

Szkodliwe nawyki a prohibicja

22 czerwca 2011

W latach 1990. pojawiła się w Polsce fala heroinizmu. Dzisiaj heroinizm nie jest już tak wielkim problemem jak wtedy. Dlaczego? Nie dlatego, że ludzie nie mogą tego robić, a dlatego, że nie chcą tego robić.

To prawda, co głoszą zwolennicy prohibicji: „Źródłem zła i wrogiem postępu są szkodliwe ludzkie nawyki”. Zgadza się z tym także system karny, tzn. to twierdzenie jest jego fundamentem i ono system uzasadnia. Prawo, a w tym i prohibicja, mają być sposobem, zmiany ludzkich nawyków. Doświadczenie podpowiada nam jednak, że sposób ten jest nieskuteczny z uwagi na to, że problem jaki chcieliśmy rozwiązać, nie tylko pozostał nierozwiązany, ale jeszcze się nasila, o czym świadczy liczba przestępców na świecie.

Aby rozwiązać jakiś problem należy odnaleźć właściwą metodę, którą można poznać po tym, że problem znika.

Znamy alternatywy, którymi są różnej maści religie i systemy filozoficzne. Jest różnica pomiędzy wniesieniem poprawek do aktualnego systemu (paradygmatu), a jego zupełną zmianą. Z tym, że nawyki są szkodliwe zgadza się także np. buddyzm i chrześcijaństwo, ale metoda rozwiązania tego problemu, zawarta w naukach Buddy czy Jezusa, różni się znacznie od metody, z której wyrasta nasz system prawny, jak i cały ustrój polityczny.

System prawny wychodzi z założenia, że ludzi da się zmusić do zmiany zachowań i temu mają służyć zakazy i nakazy, których nieszanowanie kończy się karą. Wychodzi się zatem z założenia, że nawyk można zmienić poprzez zakazanie go i utworzyć poprzez nakazanie. Oczywiście bywa to skuteczne w przypadku dzieci, jednak nie w przypadku ludzi, którzy sami czują się odpowiedzialni za własne życie.

Jeśli oparzyłem się kiedyś wkładając rękę do ognia, to nikt nie będzie w stanie przymusem wyrobić we mnie nawyku robienia tego. Mogę być mu posłuszny tylko wtedy, gdy w przypadku odmowy spotyka mnie więcej negatywnych konsekwencji, niż gdy posłusznie sam sparzę sobie ciało.

Jeśli granie na gitarze sprawia mi przyjemność i nie widzę w tym nic szkodliwego, to nikt nie będzie w stanie przymusem zlikwidować we mnie nawyku chwytania za nią, chyba że moje życie lub zdrowie będzie zagrożone przez tą osobę, tzn. gdy nie będę miał wyboru (gdy stanę się czymś niewolnikiem).

Gdy nie odczuwam zagrożenia, jestem gotów dobrowolnie pójść na ustępstwa, ale tylko kiedy jestem przekonany, że będzie z tego jakiś pożytek dla mnie i dla innych. Jeśli nie jestem przekonany, to nie chcę na te ustępstwa pójść i jako osoba odpowiedzialna za swoje życie, czuję, że mam do tego prawo, gdyż nikt za mnie mojego życia nie przeżyje.

Sylogistyczne prawo odbiera człowiekowi zupełnie możliwość bycia odpowiedzialnym za samego siebie (odbiera się dobrowolność, poprzez wyznaczanie tego co trzeba, a czego nie wolno) i na dodatek karze się za wszelkie odstępstwa od normy, a zatem próby bycia prawdziwie odpowiedzialnym i podejmowanie własnych, świadomych decyzji, które zawsze w którymś momencie będą rozmijać się z wyznaczonym idealnym szlakiem. Przecież odpowiedzialność za siebie oznacza postępowanie zgodnie z własnymi zasadami – uczenie się, postęp, zmianę nawyków dzięki własnej refleksji.

Nikt nie może rościć sobie prawa do posiadania absolutnej wiedzy na temat tego jakie nawyki są dobre, a jakie złe i narzucać tego innym, gdyż każdy człowiek ma inne doświadczenia i inne prawdy. Jeden sparzył się, bo był nieuważny i uznał coś za złe i szkodliwe, a drugi opanował sztukę i ujarzmił płomień, uznając to za coś dobrego i pożytecznego.

Człowiek uczy się na błędach. Może się uczyć na swoich, a może

uczyć się na czyichś. Wskazywać możliwe drogi – konsekwencje pewnych czynów, przynosi większy pożytek, niż konkutowanie o to, która droga jest lepsza i zwalczanie alternatyw. Każdy posiada możliwość podejmowania decyzji. Właściwa decyzja, to decyzja podjęta przy wzięciu pod uwagę jak największej ilości informacji. Tam, gdzie wybór jest tylko jeden, bo ilość informacji jest ograniczona a sama informacja cenzurowana – decyzja jest iluzją.

Wszystko jest propagandą, ale jest różnica pomiędzy propagandą, która daje dojść do głosu innym, a taką, która zwalcza inne stanowiska odbierając im możliwość wypowiedzi, cenzurując treść, czy udając, że głosów tych w ogóle nie ma. To dzieje się w mass mediach, ale nie tylko – to wrodzona choroba naszych umysłów, rozwijająca się poprzez brak samokontroli i uleganie prostym popędom, takim jak żądza dominacji. Jeśli mamy do czynienia z innym światopoglądem, nie staramy się go zrozumieć, co doprowadziłoby prawdopodobnie do lepszego zrozumienia własnego punktu widzenia, ale natychmiast chcemy go zwalczać. „Wszystkie narkotyki są złe”, „Nie wszystkie narkotyki są złe”, „Bóg jest”, „Boga nie ma”, „Taka jest prawda”, „Nieprawda! To jest lepsze!” – istny obłęd. Czy tak trudno przyjąć, że nie ma najmniejszego znaczenia, kto ma rację? Wiedza powinna służyć człowiekowi, a nie człowiek wiedzy.

Albo coś rozumiemy, albo czegoś nie rozumiemy. To wszystko. Każdy może zaryzykować i sprawdzić, co przynosi największy pożytek wszystkim, a przed czym warto innych ostrzegać. W tym sensie, każdy z nas jest naukowcem życia, bo żyje według jakichś prawideł – w coś wierzy i coś wie (lub też: wierzy, że coś wie). Jeśli zależy nam na postępie, to kluczem do niego nie jest czczenie jakiejś jednej Złotej Ścieżki (podobnej do tej, którą przedstawili The Chemical Brothers w utworze pod tym samym tytułem), a rozwijanie niezliczonej liczby ścieżek w różnych kierunkach. Aby tego dokonać, musielibyśmy się jednak wyzbyć nawyku deptania i odrzucania tego, co nam nie smakuje i

zauroczeń w tym, co pasuje do naszego świata, jak lampa do salonu.

Autor: Dunder Świstak

Nadesłano do „Wolnych Mediów”